

opusdei.org

# Ernesto Cofiño - pediatra z peryferii

José Luis Cofiño – najmłodszy syn tytułowego bohatera – przywołuje na stronicach niniejszej opowieści niezwykle poruszającą drogę życia swojego ojca, popularnego „doktora Cofiño”, znanego jako „ojciec gwatemalskiej pediatrii”.

08-10-2024

**Ernesto Cofiño.** *Pediatra z peryferii.*  
Wydawnictwo Dobre Strony, ss. 220.

---

**José Luis Cofiño** przybliża na stronicach tej książki niezwykłą sylwetkę swojego ojca.

Kiedy pracował nad tą publikacją, Kościół otworzył proces beatyfikacyjny Czcigodnego Sługi Bożego Ernesto Cofiño. „Oto najgłębszy i prawdziwy sens powstania tych stronic – jest nim chęć złożenia dziękczynienia Bogu, który w swojej Opatrzności udzielił nam bezcennego daru poznania człowieka świętego, a także wspólnego życia z nim przez wiele lat – dzień po dniu” – stwierdził José Luis.

**José Miguel Cejas** jest autorem licznych publikacji: *Toda la vida a una carta*, 1989; *Vida del Beato Josemaría*, Rialp, Madrid 1992 (tłumaczenia na kataloński i baskijski); *Piedras de escándalo*, 1992

(tłumaczenie na portugalski); Montse Grases, Rialp, Madrid 1993  
(tłumaczenie na włoski); El secreto de Gianna, 1994; El doctor Moscati, 1994; José María Somoano, Rialp, Madrid 1995 (tłumaczenie na włoski); La paz y la alegría. María Ignacia García Escobar, Rialp, Madrid 2001; San Josemaría, un sembrador de paz.

.....

## **Pustka wypełniona nieskończonym Bogiem**

**ŻYCIE, KTÓRE SIĘ PRZELEWA.  
ERNESTO COFINO**

Ernesto Cofiño miał 57 lat, gdy został członkiem Dzieła. W wieku, w którym jedni osiadają na laurach i czerpią z tego co już osiągnęli, Ernesto odkrył, że coś wielkiego może nadal oświecić jego życiową drogę. Zrozumiał, że Bóg nie jest

tylko ważną częścią życia, ale miłością, która nadaje sens wszystkiemu, co robił. To uczyniło jego życie tak owocnym, że stał się inspiracją dla wielu chrześcijan do poszukiwania świętości pośród świata.

Gwatemala, koniec 1953 roku. Dr Ernesto Cofiño wypełnia dziś bolesny obowiązek. Alberto, jego dobry przyjaciel i kolega, właśnie zmarł po ciężkiej chorobie. Ernesto udał się do jego domu, aby się za niego pomodlić. Na miejscu spotkał arcybiskupa Gwatemali, arcybiskupa Rossella, z którym łączyła go głęboka przyjaźń. Wraz z nim przybył młody ksiądz, którego Ernesto nigdy wcześniej nie widział. Po wymianie uprzejmości, arcybiskup Rossell powiedział do swojego towarzysza: „To, ojciec Antonio, jest doktor Cofiño, lekarz, o którym ci mówiłem: szuka kierownika duchowego; oddaję go w twoje ręce”.

Arcybiskup powtórzył w ten sposób prośbę, którą Ernesto skierował do niego jakiś czas wcześniej. Sam bohater po latach wyjaśni powód tego pragnienia: „Od jakiegoś czasu odczuwałem pilną potrzebę otrzymania głębokiej formacji duchowej: czułem się bardzo pusty”.

Jakiej pustki mógł doświadczać Ernesto? Na pierwszy rzut oka nie miał większych powodów do narzekania. Znajdował się w okresie spełnienia. Rodzina, kilkoro dzieci, żona Clemencia, z którą był bardzo blisko. Nie brakowało mu również dobrych przyjaciół. Spełniony zawodowo. Zdobył wiele nagród za swoją pracę jako pediatra. Ceniony w środowisku osób znajdujących się w najtrudniejszej sytuacji. Organizował sanatorium dla dzieci chorych na gruźlicę („Colonia Infantil”), wspierał ośrodek dla sierot. To zaledwie niektóre z inicjatyw, którym poświęcił całą swoją energię.

Rodzina, przyjaciele, prestiż zawodowy i satysfakcja z pomagania najsłabszym. Życie Ernesto ma zatem wszystkie elementy, które składają się na pełnię życia. Czuje jednak, że czegoś mu brakuje. Ale nie do końca wie czego. Świeżo wyświęcony ksiądz, dwa razy młodszy od niego, również nie wydaje się być w stanie mu pomóc. Wymienili się kontaktami bardziej z grzeczności niż czegokolwiek innego, aby nie wypaść źle przed arcybiskupem Rossellem. Ernesto nie wiedział jednak, że właśnie to spotkanie okaże się decydujące w wypełnieniu owej pustki.

## **Obcy na swojej ziemi**

Ernesto urodził się w Gwatemali 5 czerwca 1899 roku. Jego ojciec musząc radzić sobie ze skomplikowanymi sytuacjami ze względu na klimat polityczny kraju; stał się twardą i wymagającą osobą,

co przejawiało się w wychowaniu jego dzieci. Matka była pobożną chrześcijanką, która uczyła jego i jego rodzeństwo wiary i zachęcała do obcowania z Bogiem od najmłodszych lat.

Po Bożym Narodzeniu 1917 r. kraj nawiedziło straszliwe trzęsienie ziemi. Po nim nastąpiły kolejne i kolejne. Zginęły setki ludzi, a wielu zostało bez dachu nad głową. Miasto Gwatemala zostało praktycznie zrównane z ziemią, a odbudowa trwała latami.

Dokładnie w 1917 roku Ernesto ukończył szkołę. W atmosferze powolnej odbudowy kraju, znajomy lekarz jego ojca przekonał go do podjęcia studiów na Sorbonie w Paryżu. Wybrany kierunkiem studiów była medycyna. Wyjazd Ernesto nie był łatwy. Sama podróż, w ówczesnych okolicznościach, była wyzwaniem i swego rodzaju

przygodą. Nigdy nie opuścił bowiem wcześniej Gwatemali i nie znał ani słowa po francusku. Jednak jego cecha, która stanie się w późniejszych latach jego wizytówką, była już bardzo widoczna, a mianowicie wytrwałość.

Dzięki niej przetrwał lata trudnych studiów uniwersyteckich. Zdawał wymagające egzaminy i potrafił przebić się w konkurencyjnym środowisku zawodowym. Ernesto spełnił swoje marzenie, z którym opuścił dom.

Po uzyskaniu dyplomu lekarza specjalizował się w pediatrii. Egzaminy konkursowe na miejsce w paryskich szpitalach były bardzo trudne, zwłaszcza dla obcokrajowca. Było siedmiuset kandydatów na siedemdziesiąt stanowisk. Ernesto zdał za trzecim podejściem. Dzięki wytrwałości.

Uczył się pediatrii od najlepszych specjalistów w tej dziedzinie. Uniwersytet Paryski był wówczas najlepszą szkołą medyczną na świecie. Po jedenastu latach spędzonych we Francji postanowił wrócić do kraju. Z doktoratem pod pachą i wielkim entuzjazmem, chciał wykorzystać wszystko, czego się nauczył, ale zderzył się z rzeczywistością. Doktorat i doświadczenie nie zagwarantowały mu łatwej ścieżki w Gwatemali, gdzie był postrzegany jako outsider.

Początkowo musiał zarabiać na życie wizytami domowymi i leczeniem wszelkiego rodzaju chorób.

Następnie jego brat Ricardo udzielił mu pożyczki na założenie praktyki, ale sytuacja również nie uległa poprawie, ponieważ prawie nie miał pacjentów. Inny brat, José, usłyszał o trudnościach Ernesto i wymyślił inne rozwiązanie: poprosił swoich

przyjaciół i kolegów z pracy, aby przyszli do jego gabinetu na badanie.

I tak stopniowo, dzięki tej pomocy i ciężkiej pracy, jego renoma rosła. Wkrótce zaczął budować reputację lekarza, który poświęcał wszystko dla swoich pacjentów, i często chodził na wizyty domowe. Tak wspominał go pewien młody mężczyzna: „Bardzo bolała mnie głowa, ból nie chciał ustąpić. Podczas pierwszej wizyty w klinice lekarz wykonał mi różne badania. Na koniec, kierując się etyką i uczciwością, powiedział mojej matce i mnie: „Nie mogę nic znaleźć, ale muszę dokładnie zbadać ten przypadek”. Mój stan się pogarszał. To był czas, kiedy nie było antybiotyków. Lekarz patrzył na mnie z ogromną czułością. Przychodził trzy razy dziennie. Kilka dni byłem nieprzytomny. Wciąż robiono różne testy i badania. W końcu Ernesto znalazł lekarstwo,

dzięki któremu młody człowiek mógł w końcu powiedzieć: „Żyję przede wszystkim dzięki Bogu i doktorowi Cofiño”.

Wkrótce po powrocie do Gwatemali Ernesto poznał Clemencję Samayoa, młodszą o kilka lat nauczycielkę z Quetzaltenango. Ich narzeczeństwo trwało trzy lata i pobrali się 21 maja 1933 roku. Jak wspominał jego najmłodszy syn: „Tworzyli bardzo szczęśliwe małżeństwo, pomimo różnicy wieku i charakteru. Świetnie się uzupełniali”. Mieli pięcioro dzieci.

Siostra Clemencji była blisko pary we wczesnych latach ich małżeństwa i była świadkiem wzajemnego ich ubogacenia się: „Oboje się zmienili: on dostosował się do niej, a ona do niego. Oboje mieli wiele dobrych rzeczy do przekazania. Clemencia miała wielkie i hojne serce”.

Działali razem. Weekendowe wizyty w mieście San Juan Sacatepéquez, gdzie mieli małą farmę, na której nie tylko odpoczywali, ale przede wszystkim opiekowali się dziećmi z Colonia Infantil, wiejskiego sanatorium założonego przez Ernesto.

## **Zobaczmy, czy da się to jeszcze naprawić**

Wróćmy do opatrznosciowego spotkania pod koniec 1953 roku. Po wymianie kontaktów z młodym kapłanem uzgodnili, że Ernesto zrobi pierwszy krok w kierunku spotkania się. Mijały dni, a Ernesto nie dzwonił. Wtedy zadzwonił do niego don Antonio. Ernesto grzecznie daje mu do zrozumienia, że nie ma dla niego czasu. Don Antonio nalegał, aż umówili się na spotkanie w pierwszym ośrodku Dzieła w Gwatemali. Od tego momentu zaczął korzystać z kierownictwa duchowego

u don Antonio, które utrzymywał praktycznie aż do swojej śmierci. Po latach obaj wspominali swoje wrażenia z dnia, w którym się spotkali. Ernesto: „Pamiętam szybkie spojrzenie don Antonio i zawsze żartobliwie mówiłem mu, że prawdopodobnie pomyślał: »Jest już trochę stary, ale co możemy zrobić, musimy od czegoś zacząć, zobaczymy, czy jeszcze sobie poradzi«”.

Don Antonio: „Podczas tej pierwszej rozmowy zdałem sobie sprawę, że mam przed sobą wyjątkowego człowieka”.

Dzięki tym spotkaniom z don Antonio, Ernesto zaczął dostrzegać przyczynę swojego niezadowolenia: „Nie byłem złym człowiekiem, ale moje kontakty z Bogiem sprowadzały się do religii *towarzyskiej*, ślubów i pogrzebów.

Nie brakowało niedzielnych Mszy z rodziną, ale przeczuwał, że jego chrześcijańskie życie nie może ograniczać się do zwykłego wypełniania obowiązków. Od 1953 r. zaczął regularnie uczestniczyć w formacji chrześcijańskiej Opus Dei. Po uczestnictwie w rekolekcjach nadal spotykał się z księdzem Antonio. „I tak – wspomina sam Ernesto – rozpoczęła się przyjaźń, która stopniowo doprowadziła mnie do poznania tego, czego Pan ode mnie oczekiwał, aż dał mi to tak jasno do zrozumienia, że byłem gotowy napisać list z prośbą o przyjęcie do Opus Dei”. Zrobił to 6 grudnia 1956 roku. Był pierwszym supernumerariuszem w Ameryce Środkowej.

Po latach wspominał, co ten krok oznaczał w jego życiu: „To była droga, za którą tęskniło moje serce” Krok, który pomógł wypełnić pustkę, która skłoniła go do zwrócenia się o

pomoc do swojego przyjaciela arcybiskupa Rossella: „Formacja, którą dało mi Dzieło, doprowadziła mnie do przyswojenia sobie doktryny Kościoła, do głębokiego traktowania Boga poprzez wypełnianie pewnych praktyk pobożności, do apostołstwa z moimi przyjaciółmi w celu rechrystianizacji tego społeczeństwa, starając się dobrze pracować i wypełniać moje obowiązki rodzinne, obywatelskie i społeczne. Innymi słowy, być bardzo w świecie, bez potrzeby wychodzenia z niego, aby mieć do czynienia z Bogiem”. Po części jego powołanie nic nie zmieniło: pozostał mężem, ojcem, przyjacielem i lekarzem, którego wszyscy znali. Ale zmieniło też wszystko: postanowił wypełnić pustkę, którą odczuwał w swoim życiu, Bogiem.

Jego żona jako pierwsza zdała sobie sprawę, że coś zmieniło się w Erneście i pewnego razu powiedziała

don Antonio: „Nie wiem, co zrobiliście z moim mężem, ale to cudowne!”. W wieku, w którym wady i mania młodości zdają się zapuszczać korzenie, Ernesto podjął Bożą przygodę oddania się Bogu: „Moi kierownicy duchowi z miłością wyrzeźbili bezkształtny kamień, którym byłem, z jedną przewagą: lubiłem być rzeźbiony, lubiłem patrzeć, jak odpadają krawędzie i kąty. W rzeczywistości nie zdawałem sobie sprawy z wyłaniającej się postaci, ale miałem wiarę w rzeźbiarza”. Później, wspominając swoje pierwsze dwadzieścia lat powołania, mówił z wdzięcznością o „troskliwej opiece, jaką obdarzyło go Dzieło, dając mu możliwość służenia Panu, a nawet dając poczucie bycia narzędziem, którym nie należy gardzić. W trudnych i bolesnych chwilach Dzieło było obecne w jego sercu i w domu. Zamieniło łzy w uśmiech, pozostając łzami”.

Jego wstąpienie do Dzieła nie było ostatnią niespodzianką 1956 roku. 20 października urodził się José Luis, piąte i ostatnie z jego dzieci. Ernesto, w wieku 57 lat, ponownie został ojcem.

## **Tego nie da się zaimprovizować**

1 stycznia 1963 r., jego żona Clemencia doznała udaru. Została natychmiast przyjęta do szpitala i operowana. Diagnoza nie była budująca. Straciła przytomność i wyglądało na to, że nigdy jej nie odzyska. To był bardzo ciężki cios dla Ernesto. Jego dzieci pamiętają, że po raz pierwszy widziały go płaczącego. Nic nie można było zrobić. Spędziła osiem dni w szpitalu, gdzie była kilkakrotnie operowana. Nie było jednak żadnej poprawy. W końcu zabrał ją do domu. Choroba trwała półtora miesiąca. Ernesto wiedział, że jeśli nie zdarzy się cud, jego żona nie odzyska przytomności. Nadal

dbał o każdą jej potrzebę i prosił Najświętszą Maryję Pannę, by zabrała ją w sobotę. I tak się stało: Clemencia zmarła w sobotę 16 lutego 1963 roku. Chociaż był pewien, że trafiła do nieba, był to dla niego ogromny cios. Pomimo bólu, jeden z jego przyjaciół komentował, że był zaskoczony spokojem, jaki okazał podczas pogrzebu. „Dobrze, żebyś wiedział”, odpowiedział, „że tego nie da się zaimprovizować”. Ernesto zamówił Mszę za swoją żonę w każdą sobotę o szóstej rano. Przez ponad dwadzieścia lat uczestniczył w tej Mszy, ofiarowując wstawanie o wczesnej porze.

W wieku 65 lat Ernesto został sam z małym chłopcem, José Luisem, którego musiał wychowywać i którym musiał się opiekować. W praktyce był jak jedynak, ponieważ inni ożenili się lub studiowali za granicą. Starał się nadrobić, na ile mógł, uczucie matki. Jego dzieci

podkreślają, że od tego momentu jego traktowanie ich złagodniało. Jeśli wcześniej wiele od nich wymagał, ponieważ miał Clemencję jako przeciwwagę, teraz starał się mieć serce matki. Tak wspomina to najmłodszy z synów: „Jego temperament był bardzo silny, to znaczy, że znałem innego ojca niż ten, którego znało moje rodzeństwo. Był bardzo wymagającą osobą i być może największą zasługą jego życia było to, że udało mu się zmodyfikować ten temperament; z twardej, silnej, energicznej osoby stał się czułym człowiekiem”.

Wielkim marzeniem Ernesto było zobaczyć, jak dorasta jego najmłodszy syn, którym cieszył się, jakby był ojcem po raz pierwszy. „W wieku prawie siedemdziesięciu lat nie sądzę, by był zbyt szczęśliwy, jadąc do Río Dulce”, pisze José Luis, „ale zabierał mnie i robił wszystko, co bawiłoby dziesięcioletniego

chłopca. Zwykle jeździliśmy na mniejsze dni Wielkiego Tygodnia, czyli od Soboty Męki Pańskiej do Wielkiej Środy. Podróżowaliśmy do Tikal i zatrzymywaliśmy się w niewygodnej chacie, która miała urok bycia w środku dżungli. Wciąż widzę siebie w nocy, obok niego, w ciemności, słuchającego wycia małp”.

## **Jego nowa praca na emeryturze**

Tę samą pasję, którą Ernesto wykazywał w swojej pracy, wykorzystał w swoim osobistym apostołstwie, które „było dla niego życiem”, wspomina jego kolega z branży medycznej, znacznie młodszy od niego: „Nie powiedział sobie: «Teraz będę apostołował, poświęcę się zbliżaniu ludzi do Boga». Nie, on robił to w ciągłym kontakcie z ludźmi”.

Inny lekarz, który dopiero zaczynał swoją karierę zawodową, poświadcza ten entuzjazm. Pewnego

dnia zwrócił się do Ernesto z prośbą o radę. W ciągu pięciu minut rozwiązyli temat spotkania i rozmawiali jeszcze przez chwilę: „Zapytał mnie, czy jestem katolikiem, odpowiedziałem, że tak; czy chodzę na Mszę, odpowiedziałem, że nie; czy chodzę do spowiedzi, nie; czy wiem, jak się modlić, nie. I na wszystkie pytania tego typu, które mi zadawał, na wszystko zdecydowanie mówiłem: »nie«. Powiedział mi: „Myślę, że brakuje ci ważnego aspektu: formacji duchowej i katolickiej”. Zgodziłem się, więc zaprosił mnie na lekcje religii, które prowadził w czwartki (...). Powiedział mi, że mogę przyjść, jeśli chcę. odpowiedziałem mu, że z przyjemnością, że oczywiście, że tak. A on dodał: „zobacz, że pomimo wszystkiego, co zrobiłeś w życiu, czujesz wielką pustkę, że jest coś innego, a tym czymś był Bóg”, i to on mnie z Nim zapoznał w wieku dwudziestu czterech lat; w tym

wieku naprawdę poznałem Boga. Tak więc wprowadzał mnie w Niego stopniowo; w każdy czwartek o 18:30 dawał mi godzinne zajęcia, prawie jak na pierwszą komunię, czym jest Bóg, czym jest Najświętsza Maryja Panna itp." Jeśli ktokolwiek wiedział o lukach i poszukiwaniu czegoś więcej, to był to sam Ernesto.

Zwłaszcza na emeryturze Ernesto poświęcił wiele czasu na promowanie inicjatyw apostolskich, takich jak Ośrodek Uniwersytecki Ciudad Vieja. Jego priorytetem było również założenie dwóch ośrodków szkolenia zawodowego dla osób znajdujących się w niekorzystnej sytuacji w Gwatemali: Kinal i Junkabal. W tym czasie jego główną pracą było zbieranie funduszy na te inicjatywy: spędzał poranki prosząc o pieniądze od ludzi zamożnych. Jego przyjaciel twierdził, że w 1990 roku wykonał około tysiąca podejść do

biznesmenów, wykorzystując te okazje, aby opowiedzieć im o Bogu.

Pewnego razu, gdy jechał ze swoim przyjacielem Alejandro, aby porozmawiać z potencjalnym darczyńcą, dwóch zakapturzonych mężczyzn napadło na nich i zmusiło do wejścia na tył samochodu.

Złodzieje wsiedli i odjechali z pełną prędkością, podczas gdy jeden z nich wycelował w nich rewolwer: „Rzuć wszystko, co masz!”. Ernesto i Alejandro oddali swoje portfele, zegarki, medale... i pierścionki. To właśnie wtedy Alejandro zauważył grymas na twarzy swojego przyjaciela, który nie mógł uniknąć łez, gdy oddawał obrączkę ślubną.

Dwaj napastnicy ruszyli z zamiarem zamordowania ofiar porwania.

Ernesto modlił się na głos, a kiedy jeden z napastników kazał mu się uciszyć, odpowiedział: „Zawsze się modłę, a teraz jeszcze bardziej.

Modłę się, aby Pan was oświecił, ponieważ jesteście na złej drodze”. W końcu zatrzymali pojazd, kazali Ernesto i Alejandro wysiąść z samochodu i odjechali.

Zdezorientowani dotarli do kilku domów, w których znajdował się sklep ze sprzętem elektrycznym. Weszli do środka i poprosili właściciela, by pozwolił im zadzwonić. Mężczyzna, widząc, że wyglądają tak blado, zapytał ich, co się stało i zrobił im filiżankę kawy. Miał tylko jedną filiżankę. Pili więc kawę na zmianę.

Tej nocy Ernesto spał dobrze, a następnego dnia ofiarował Mszę Świętą w podziękowaniu Panu. Następnie poszedł do sklepu, aby ponownie podziękować właścicielowi i przyniósł mu w prezencie zestaw filiżanek do kawy. Od tego momentu aż do śmierci

modlił się, aby ci przestępcy zmienili swoje życie.

Innym razem poszedł z Alejandro odwiedzić człowieka, aby poprosić o darowiznę, a recepcjonistka potraktowała go bardzo niegrzecznie. Alejandro oburzył się; Ernesto uspokoił go i przed wyjściem napisał notatkę, którą wręczył kobiecie: „Proszę pani: oto nazwiska dwóch lekarzy. Radzę udać się do nich jak najszybciej”.

Rok później postanowił ponownie odwiedzić tego człowieka. „Ale nie pamiętasz - powiedział Alejandro - jak potraktowała cię recepcjonistka?”. Ernesto nie przejmował się tym. Gdy chodziło o Pana, zniósłby każde upokorzenie. Kiedy dotarli do biura, pojawiła się nowa recepcjonistka, która kazała im chwilę poczekać. Po chwili wyszła do nich sekretarka zarządu, która była... poprzednią recepcjonistką!

„Doktorze!”, powiedziała podekscytowana, „nareszcie znów pana widzę! Jestem panu bardzo wdzięczna, ponieważ poszłam do jednego z lekarzy, którzy mi doradzał, a on powiedział mi, że chociaż o tym nie wiedziałam, miałam poważną chorobę. Ponadto przechodziłam przez trudną sytuację w moim małżeństwie, która została rozwiązana; i miałem stracić tę pracę, a awansowałem”.

Przyjaciele wspominają również zaangażowanie Ernesto, gdy próbowano zliberalizować aborcję w Gwatemali. Świadomy swojej odpowiedzialności, zaczął zbierać podpisy od lekarzy i ludzi z różnych środowisk i założył stowarzyszenie w obronie życia, które oferowało wsparcie kobietom bez środków do życia i zapewniło im pomoc w rozwiązywaniu ich problemów. Jako specjalista w tej dziedzinie został wezwany przez Kongres Republiki do

udziału w debacie parlamentarnej. Nie opierał swojej obrony na sentymentalizmie czy retorycznych argumentach, ale na naukowych, sprawdzonych i obiektywnych danych, niezależnie od jakiejkolwiek ideologii czy partii. Większość kongresmenów poparła jego stanowisko i ustawa o liberalizacji aborcji nie została przyjęta.

## **Bóg zawsze daje nam to, co najlepsze**

Na początku sierpnia 1981 r. Ernesto zaczął odczuwać ból w szczękę.

Wydawało się, że to tylko podrażnienie spowodowane protezą, ale ponieważ nie ustępowało, zalecono mu biopsję. Diagnoza była jasna: rak błony śluzowej jamy ustnej, który rozprzestrzenił się na lewą szczękę. Po wielu badaniach i analizach lekarz powiedział mu:

– Nie ma możliwości napromieniowania go. Jedyнным

rozwiązaniem jest amputacja  
szczęki. Chcesz o tym pomyśleć?

– Nie, doktorze – odpowiedział  
Ernesto. - Przyszedłem oddać się w  
pańskie ręce.

Operacja zakończyła się sukcesem.  
Chociaż odcięto mu część szczęki,  
aby zamontować wewnętrzną  
protezę, w ciągu kilku miesięcy w  
pełni wyzdrowiał i był w stanie  
prowadzić normalne życie, jak na  
osobę w jego wieku, przez kolejne  
dziesięć lat. Jednak od 1991 roku  
zaczął odczuwać coraz większe  
zmęczenie. Miał trudności z  
prowadzeniem cotygodniowych  
kręgów dla grupy przyjaciół i chociaż  
chciał kontynuować swoją zwykłą  
aktywność, jego ciało odmawiało.  
Pozwolił, by czas mijał, nie  
zastanawiając się nad tym zbyt, dopóki  
jego dzieci nie zaczęły  
nalegać, by udał się do lekarza. To  
właśnie wtedy odkryto kolejnego

raka w jego szczęcie. Najwyraźniej nie miał już tyle siły, co za pierwszym razem: 82 lata to nie to samo, co 92.

Jedynym rozwiązaniem, jakie zaproponował mu szpital, była operacja. W jego wieku taka operacja wiązała się z poważnym ryzykiem. Jego dzieci poruszyły ten problem i José Luis powiedział: „Tato, nie mogę ci powiedzieć, co masz robić. Ale zasugerowałbym jedną rzecz: pójdźmy dziś po południu do kaplicy w ośrodku Opus Dei. Wiem, że Bóg jest wszędzie, ale tam poczujesz się swobodniej. Idź i porozmawiaj z Bogiem”. Ernesto medytował nad możliwością śmierci jako czymś bliskim, być może bardziej intensywnie niż kiedykolwiek wcześniej. Postrzegał śmierć jako moment, który „Bóg przygotowuje z miłością najwspanialszego z ojców”. Postanowiono rozpocząć bardziej zachowawcze leczenie, które jednak

bardzo go osłabiło. Stracił rytm snu i poczucie czasu. Widząc siebie takim, zaakceptował i pokochał wolę Boga, bez żalu. Odtąd jego jedyną troską było przyjmowanie Pana, modlitwa i przybliżanie swoich dzieci do Boga.

Stopniowo jego stan się pogarszał. W końcu prawie zawsze spał, chociaż odzyskiwał przytomność. Wiele razy mówił do Benjamina, swojego pielęgniarza:

– Gotowy?

– Gotowy na co, doktorze?

– Na co? Czas na Mszę!

Następnie Benjamin prowadził go przez chwilę korytarzem, aż ponownie tracił przytomność.

Następnie zanosił go z powrotem do jego pokoju, kładł do łóżka, a po kilku godzinach znów się budził, wykrzykując: „Msza! Msza!”.

16 października, w przeddzień swojej śmierci, otrzymał list od don Alvaro del Portillo, ówczesnego Prałata Opus Dei. Don Antonio przyniósł mu go po południu. Ernesto nie mógł już mówić, ale natychmiast go rozpoznał i zaczął wyrażać swoje uczucia rękami i oczami, podczas gdy don Antonio czytał mu list do ucha:

„Poruszyła mnie twoja nadprzyrodzona wizja w obliczu choroby. Nadal oddajesz się w ojcowskie ramiona Boga, przekonany, że Pan zawsze daje każdemu z nas to, co najlepsze, nawet jeśli czasami trudno to zrozumieć.

„Polegam szczególnie na tobie, mój synu, abyś kontynuował pracę Dzieła na całym świecie: nadal ofiarowuj swoje cierpienia w moich intencjach.

„Niech Bóg ci odpłaci!”.

Tej nocy z 16 na 17 października nie chciał spać. Siedział w fotelu przy oknie, blisko figury Matki Bożej. I tak, w tej aktywnej postawie, jak przez całe życie, spędził całą noc, aż zmarł kwadrans po siódmej rano.

\*\*\*

Papież Franciszek ogłosił Ernesto Cofiño czcigodnym w 2023 roku, proponując go tym samym jako wzór cnót. Bóg nie tylko wypełnił pustkę, której Ernesto doświadczył w swoim życiu, ale ją przepełnił i sprawił, że wielu ludzi znalazło w nim przykład świętości pośród świata, biorąc za inspirację słowa, które kiedyś napisał: Miłość „jest tym, co przemienia wszystkie akty naszego życia; jest tym, co sprawia, że małe rzeczy mają wielkie znaczenie. Wypełnianiem misji, którą Pan daje każdemu z nas na własnym miejscu, bez chęci opuszczenia go”.

.....

pdf | dokument generowany  
automatycznie z [https://  
dev.opusdei.org/pl-pl/article/ernesto-  
cofino-pediatra-z-peryferii/](https://dev.opusdei.org/pl-pl/article/ernesto-cofino-pediatra-z-peryferii/) (08-08-2025)